



BEATA I EUGENIUSZ
DĘBSCY

DWUDZIESTA
TRZECIA



Kryminalne rozczarowanie

nimfa bagienna



Autorzy: Beata i Eugeniusz Dębscy

Tytuł: „Dwudziesta trzecia”

Wydawca: Rebis 2014

Stron: 352

Cena: 29,90

Od ponad dekady na rynku literatury popularnej kryminał święci w pełni zasłużone triumfy. Czytelnicy szczególnie upodobali sobie autorów skandynawskich, którzy z niewątpliwie dużą wprawą oraz konsekwencją umiejętnie przeplatają mroczne zbrodnie z wątkami społecznymi czy politycznymi. Z drugiej strony rodzimi pisarze również mogą pochwalić się co najmniej dobrymi osiągnięciami w zakresie gatunku; wystarczy wspomnieć Marka Krajewskiego, Zygmunta Miłoszewskiego czy – zdecydowanie bliżej pola fantastyki – Konrada T. Lewandowskiego. Do grona literatów tworzących kryminały dołączyli właśnie Beata i Eugeniusz Dębscy z książką zatytułowaną „Dwudziesta trzecia”.

Jej głównym bohaterem jest mieszkający we współczesnym Wrocławiu Tomasz Winkler. To był policjant, wydany ze służby za domniemane branie łapówek od przedstawicieli lokalnej służby zdrowia. Przedwczesny i nie do końca zasłużony odpoczynek Winklera wypełniają różne zajęcia, przede wszystkim opieka nad rezolutną babcią Romaną. W utrwalaony schemat codzienności wkrada się jednak niespodziewana nadzieja na diametralną odmianę losu. Za niebagatelną sumę przypadkowo poznany przedsiębiorca Robert Szeremeta wynajmuje byłego policjanta – Winkler ma udowodnić, że mordercą żony Szeremety jest lekarz Karol Maria Zasławski. Bohater niechętnie rozpoczyna prywatne śledztwo.

Lektura „Dwudziestej trzeciej” może wywołać u czytelnika co najmniej mieszane uczucia. Niewątpliwie książka jest dobrze napisana i pod względem stylu czyta się ją z dużą przyjemnością. Jest to oczywiście trywialne stwierdzenie. Jeśli ktoś decyduje się na bycie pisarzem, powinien

wiedzieć, jak prawidłowo i sprawnie posługiwać się językiem, co dla wielu debiutujących autorów wcale nie jest oczywiste. Z kolei fabuła powieści jest interesująca, lecz w żaden sposób nie wyróżnia się na tle innych kryminałów. I nie zaskakuje, ponieważ historia poprowadzona jest niczym w amerykańskich serialach sensacyjnych typu „Columbo” – czytelnik od początku wie, kto jest mordercą. Natomiast razem z głównym bohaterem dowiaduje się, jak i czemu zbrodniarz tak a nie inaczej się zachował.

Nie można za to kwestionować przywiązania autorów „Dwudziestej trzeciej” do szczegółów. Z pieczołowitością godną podziwu charakteryzują kolejne miejsca, przedstawiają pojawiające się postacie czy opisują ich sposób zachowania. Wydaje się, że pod tym względem wzorem były wspomniane skandynawskie kryminały. Niestety, niekiedy skupienie na niemal każdym możliwym drobnym aspekcie sytuacji prowadzi do odwrotnego rezultatu. Zamiast stworzenia wiarygodnego punktu wyjścia dla takiego czy innego wydarzenia, dochodzi właściwie do jego parodii.

Pojawiają się również licznie nie do końca uzasadnione powtórzenia. Prawie wszystkie występujące w książce postaci prędzej czy później – niczym bohaterowie filmów Władysława Pasikowskiego – sięgają po papierosy, najpierw wyrażając potrzebę, a później zachwycając się urokiem dymka. Z kolei w głowach osób sięgając po alkohol od razu pojawia się myśl, ile mogą wypić kieliszków wódki lub kufla piwa, by przy ewentualnej kontroli nie zareagował policyjny alkomet.

Co więcej, kilkakrotnie zdarza się, że o pewnych istotnych rzeczach czytelnik nie dowiaduje się od razu – choć powinien. Na przykład dopiero po kilku stronach okazuje się, że jedna z ofiar mordercy ma usta zaklejone taśmą, choć wcześniej dość szczegółowo autorzy opisali kwestię jej skrupowania. Albo Tomasz Winkler przegląda strony internetowe w poszukiwaniu informacji o Karolu Marii Zasławskim, lecz w charakterystyce brakuje kluczowej informacji o tym, że posiada żonę. Przy czym bohater najwyraźniej skądś wie o stanie cywilnym podejrzanego, ponieważ – analizując wyciąg z konta bankowego – zastanawia się nad relacjami rodzinnymi postaci.

Autorzy, snując opowieść, nie ustrzegli się również kilku pomyłek logicznych, których najwyraźniej nie zdołała wychwycić redakcja. Pierwszą jest opowieść Roberta Szeremety o śmierci żony, pozostająca w sprzeczności do treści raportu policyjnego. Według pokrzywdzonego funkcjonariusze zawiadomili go o odnalezieniu martwej żony, której nieobecności nie był świadomy. Z kolei, zgodnie z wersją policji, mąż sam wcześniej zgłosił zaginięcie żony. Czytelnik może mieć nawet nadzieję, że to wstęp do przyszłego zwrotu w toczącym się śledztwie, jednak najwyraźniej okazuje się to zwykłym przeoczeniem. Inna pomyłka dotyczy zachowania głównego bohatera. Tomasz Winkler, przygotowując się do przeszukania mieszkania podejrzanego, dwukrotnie zakłada rękawiczki. Właściwie byłoby to nawet możliwe, gdyby najpierw korzystał z rękawiczek lateksowych i dopiero na nie wkładał rękawiczki normalne. Z opisu wynika natomiast, że robi to w odwrotnej kolejności. W tym samym epizodzie były policjant dwukrotnie się rozbiera – za pierwszym razem do bielizny, a następnie zdejmując z siebie kurtkę, którą miał już trzymać zwiniętą w rękach. Należy zauważyć, iż milicyjny opis dramatycznej przeszłości Karola Marii Zasławskiego oraz jego wspomnienia także nie są spójne.

Nie jest również jasne, dlaczego w końcowej części książki autorzy decydują się na zwrócenie większej uwagi drugo- a nawet trzecioplanowe postaci, poświęcając im całe akapity, skupione wokół przemyśleń i zachowań. Nie znajduje to uzasadnienia w toku dalszej fabuły – efekty ich decyzji nie przynoszą żadnych konsekwencji – i nieco zaburza wcześniejszą logikę opowieści, która skupiała się wyłącznie na losach byłego policjanta oraz seryjnego mordercy. W przypadku tego drugiego również trudno znaleźć uzasadnienie dla poświęcenia mu kilku rozdziałów, dość szczegółowo opisujących sceny sadystycznych zachowań. Teoretycznie ściganie szaleńca powinno przez to stać się istotniejsze dla prowadzącego śledztwo, a u czytelnika wywołać dodatkowe uczucia sympatii wobec byłego policjanta – ale wyłącznie w przypadku, gdyby rzeczywiście bohater był świadom, że stara się usidlić

zwyczajnia. A o tym dowiaduje się dopiero pod sam koniec dochodzenia.

Wszystkie powyższe uwagi to przede wszystkim irytujące detale, które mogą umknąć przy nieuważnej lekturze i tak naprawdę nie wpływają na całociowy przebieg opowieści, choć niewątpliwie zakłócają czerpanie pełnej przyjemności z lektury „Dwudziestej trzeciej”.

Na tle znanych motywów – bezwzględny i sadystyczny morderca, niewinna i piękna ofiara, skrzywdzony i szukający zemsty partner, tajemnicza przeszłość, uczciwy i prawy detektyw – wyróżnia się postać głównego bohatera. Ale i jej konstrukcja razi swą nieco schizofreniczną niejednoznacznością.

Tomasz Winkler z jednej strony charakteryzowany jest jako wyjątkowo sprytna i przebiegła osoba, może nawet nieco pedantyczna, bez większych problemów wcielająca się w różne postacie. Dbą o szczegóły, takie jak indywidualna skrzynka poczty elektronicznej, nowy numer telefonu komórkowego czy atrybuty odgrywanej roli. Jednocześnie z drugiej strony okazuje się nieporadny, mało czujny i niekonsekwentny. Zapomina o obecności monitoringu, korzysta z „tajnego” konta na swoim komputerze albo bez zastanowienia przechadza się po opuszczonym domu, wzburzając wielomiesięczny kurz.

Dodatkowo jego postawa jako byłego policjanta wzbudza sprzeczne odczucia. Winkler przedstawiany jest jako jedyny sprawiedliwy, uczciwy funkcjonariusz niewinnie oskarżony o branie łapówek w wyniku spisku lekarzy. Ale w swych przemyśleniach na temat możliwej drogi poprowadzenia śledztwa niejednokrotnie rozważa, czy nie ulec by pokusie posłużenia się zabiegami, wywodzącymi się bezpośrednio z metod Służb Bezpieczeństwa: porwać, pobić, zastraszyć.

Jakkolwiek fabularnie zamknięta, „Dwudziestej trzeciej” sprawia wrażenie książki nieskończonej. Wydaje się, że autorzy w momencie tworzenia koncepcji powieści mieli wiele dobrych, w niektórych przypadkach również oryginalnych pomysłów. Natomiast ich realizacja w trakcie pisania nie poszła już tak dobrze. Jest to o tyle dziwne, że Beata i Eugeniusz Dębscy nie są debiutantami, w przypadku których tego typu działanie byłoby w jakimś stopniu usprawiedliwione. W konsekwencji, choć książkę czyta się dobrze, to przebieg opowieści i jej zakończenie, z nieco wymuszonym i równie schematycznym rozwiązaniem, raczej nie wywołuje uczucia szczególnej satysfakcji.

Według zapowiedzi historia Tomasza Winklera będzie kontynuowana w kolejnych powieściach. Należy mieć nadzieję, że możliwość ponownego spotkania z byłym policjantem okaże się lepsza niż pierwszy kontakt na stronach „Dwudziestej trzeciej”.

Maciej Tomczak